

Rodzina

Twilight Sparkle nie mogła odróżnić snów od rzeczywistości.

W jednej chwili była pożerana żywcem. Czuła, jak jej ciało jest żute przez demoniczną szczękę skorpiona. Zaczął od przednich nóg, rozgryzając mięśnie i ścięgna, aż poczuła piekący ból, jakby jej kości były piłowane na kawałki. Następnie przysła kolej na głowę, a potem - choć powinna już nie żyć - poczuła także falę bólu przechodzącą przez szyję oraz tułów.

W kolejnej chwili jej ciało wiło się w konwulsjach, trzymane przez parę kopyt. W uszach klaczy rozbrzmiewały krzyki przyjaciółek, nakazujące jej się nie poddawać, zapewniające, że wszystko będzie dobrze.

Nie wierzyła im.

Widziała, jak po kolei giną, w kółko, jedna za drugą, w czasie gdy ona kroczyła wybraną przez siebie, krętą ścieżką. Czasami zabijał je Czarny Rycerz. Czasami to ona była zabijana przez demona, a później obserwowała, jak ten łapał i zjadał jej towarzyszek. Kiedy zaś z nimi kończył, ruszał w stronę miasta, ostatnimi, których pożerał, była trójka żrebaków.

Paradoksalnie, przez cały ten czas przyjaciółki były przy niej. W ciemności, mimo tych wszystkich doświadczeń, zawsze znajdowało się też przynajmniej jedno, jaśniejsze światło. Głosy były z nią zawsze, kojące i pełne spokoju.

Pragnęła dowiedzieć się, dlaczego każda kolejna sekunda istnienia była wypełniona bólem i dlaczego jeszcze żyła.

Powinna umrzeć.

Skorpion ją przecież zjadł.

Nie. To ja go zabiłam, i przeżyłam.

Wtedy wróciły wspomnienia - jak ostatni zapas siły przybył jej na ratunek, gdy tego najbardziej potrzebowała. Pamiętała, jak przebiła czarne serce niespodziewanie zdobytym mieczem. Wiedziała, że te wspomnienia były prawdziwe.

Dlaczego więc nadal tu jest?

Majaczył przed nią, niczym eteryczna skaza na jej duszy. Nadal próbował ją unicestwić, przebijając ogonem, rozszarpując szczypcami, zjadając ją raz za razem. Niezależnie jednak, jak

bardzo się starał, ona nie ginęła. Nieważne, ile bólu jej sprawił, ona nadal oddychała, a jej serce nie przestawało bić.

Żyję, bo jestem silniejsza od niego, uświadomiła sobie.

Z początku uciekała przed nim, galopując poprzez mrok. Zawsze ją doganiał. W końcu się poddała. Ból i tak był nieunikniony. Raz za razem pozwalała, aby ją zaatakował, zniszczył, rozerwał na kawałki, czekając, aż śmierć w końcu ją zabierze.

Miała już dosyć czekania na nią. Miała dosyć oglądania, jak giną jej przyjaciółki. Miała dosyć bólu.

- Dość! - wykrzyknęła.

Rzuciła się na potwora, kiedy ten szykował się do ataku. Wokół bestii owinęła się aura cienia. Ze zdumiewającą łatwością uniosła skorpiona w powietrze. Leciał teraz nad nią, machając bezradnie wieloma odnóżami. Skupiła swą moc, swą furję, i w mgnieniu oka zmiażdżyła ogromną, bezrozumną bestię, aż ta stała się czarną drobiną, mniejszą niż ziarno piasku.

Ból w końcu opuścił jej ciało, i spokojnie zaczerpnęła słodkiego powietrza.

Twilight otworzyła oczy. Nad jej głową widniały skrzyżowane belki, podtrzymujące kryty gontem sufit, o który obijały się z charakterystycznym stukiem krople deszczu. Klacz przełknęła ciężko ślinę, w ustach czuła smak waty. Była przykryta miękkim, lnianym prześcieradłem, zaś pod nią znajdował się wygodny materac.

Jeść, pomyślała. W jej brzuchu było palące uczucie pustki, które pragnęła wypełnić. Spojrzała w bok, gdzie zobaczyła Fluttershy oraz Angela, drzemających na krześle przy jej łóżku. Po ich drugiej stronie znajdowało się strzaskane okno. Twilight przetoczyła się na kraj materaca i zeszła z niego. Nogi ugięły się pod nią, a magiczka spadła na drewnianą podłogę z trzaskiem, uderzając w nią podbródkiem i gryząc się własnymi zębami w język.

Nawet się nie zorientowała, kiedy obok niej pojawiła się Fluttershy, głaszcząca jej grzbiet.

- Dzięki Bogini, wstałaś! - powiedziała druidka.

Twilight zaskomlała niewyraźnie, gdy łyzy zamglily jej wzrok. Podniosła się na nogi, czując, jak wszystkie mięśnie drżą z wysiłku. Od strony łóżka podbiegła do niej fioletowa sylwetka małego smoka.

- Obudziła się! - zawołał Spike.

- Mocno się potłukłaś, Twilight - powiedziała łagodnie Fluttershy, zmuszając jednoroźca, by ten położył się na ziemi. - Nie powinnaś jeszcze próbować wstawać i chodzić. Nie martw się, zaraz cię odniesiemy do łóżka.

Twilight usłyszała skrzypienie łóżka, z którego przed chwilą spadła. Na końcu materaca pojawiła się Rainbow Dash. Magiczka dostrzegła łubek przywiązany do jednego ze skrzydeł pegaza.

- Wróciła! - zawołała Rainbow. - Widzicie, mówiłam, że z tego wyjdzie. Nie było potrzeby się martwić!

- Mówiłam ci, żebyś się tyle nie ruszała! - Fluttershy spojrzała na wojowniczkę srogim wzrokiem. - Możesz jeszcze bardziej sobie uszkodzić skrzydło!

- Spokojnie, Fluttershy - zachichotała Rainbow. - Zostało mi tylko jedno złamanie, sama tak powiedziałaś.

- Wracaj do łóżka! - rozkazała Fluttershy, wpijając coraz to groźniejszy wzrok w drugiego pegaza. Twilight zaczęła patrzeć na Spike'a, aby nie znaleźć się w zasięgu spojrzenia druidki.

- Dobra, dobra - odparła Rainbow, momentalnie się cofając. Twilight usłyszała znowu skrzypienie, a potem stłumiony odgłos uderzających w materac kopyt.

- Żadnego skakania po łóżkach - rzuciła Fluttershy.

- Uch - burknęła Rainbow. - Dobra.

Żółta klacz zamilkła na chwilę, z kopytkiem wciąż spoczywającym na grzbiecie magiczki.

- Um... mogłabyś mi tylko wcześniej pomóc podnieść Twilight?

Kilka minut później Twilight leżała na powrót w łóżku, radośnie wiosłując łyżką w misce z gorącym rosołem i zajadając przy tym świeży chleb. Choć jej mięśnie były słabe, magia klaczy pozostała na tyle silna, aby mogła zjeść z jej pomocą posiłek. Jednocześnie czytała także list od Celestii, który przekazał jej Spike.

Moja droga uczennico, Twilight Sparkle,

żywię nadzieję, iż znajduję cię w dobrym zdrowiu. Z twojego ostatniego listu zdołałam odkryć, jaką dokładnie istotę przyzwał Hay Brittle. Appleloosa miała zostać zaatakowana przez piaskowego pustoszyiciela, demoniczną bestię, której nie widziano od wielu lat. Wysłałam więc Furię Niebios, aby pomóc ci pokonać owe monstrum.

Żałuję, że nie mogłam wcześniej dostarczyć ci miecza. Być może wówczas nie znalazłabyś się w tak ciężkim stanie. Furia Niebios jest nasycona wielką mocą i stanowi doskonały oręż dla osoby zdolnej ją dzierżyć. Dzięki twemu ostatniemu listu wiedziałam, iż masz w sobie siłę umożliwiającą ci korzystanie z mego ostrza, niezależnie do tego, jak nikle tobie samej wydają się twe umiejętności.

Będzie ci dobrze służyć.

*Z poważaniem,
Księżniczka Celestia*

PS. Nakazałam Opiekunom, aby dali Spike'owi dostęp do ksiąg opisujących możliwości Furii Niebios.

Magiczka z uśmiechem odłożyła kartkę na bok. Wcześniej bała się, że jej ostatni, dosadnie szczery list sprawił, że bogini mogła się od niej odwrócić. Spojrzała na leżącą w łóżku obok Rainbow Dash.

- Dlaczego nikt cię nie uleczył? - spytała.

- Fluttershy poskładała mnie do kupy najlepiej jak umiała zaraz po walce, ale zużyła wcześniej sporo energii na ciebie i Applejack. Miejskowa kapłanka i bizony urabiają sobie nogi po kolana, żeby pomóc rannym, a ja nie jestem nagłym przypadkiem, bo nie grozi mi kopnięcie w kalendarz w każdej chwili - wyjaśniła Rainbow. - Myślałam, że zwariuję z nudów przez ostatnich kilka godzin, bo wszyscy poza mną w pokoju spali.

- Może nie nudziłabyś się, jakbyś nie próbowała przebić skały samą siłą rozpędu i nie złamała skrzydeł w trzech miejscach - wtrąciła Applejack, wchodząc do izby. Krople deszczu błyszczały na jej sierści. - Chyba już wiem, czemu nazywali cię Rainbow Crash.

- Hej! - oburzyła się lotniczka. - Uratowałam ci zad czy nie?!

- Co racja to racja... dzięki. - Applejack skinęła głową. Odwróciła się ku Twilight. - Przyszłam, jak tylko usłyszałam, żeś się obudziła. Martwiłyśmy się.

- Co dokładnie się mi stało? - spytała Twilight. - Pamiętam, że Pinkie wyciągnęła mnie z wody, ale wszystko potem jest... - Zamilkła, kręcąc głową i próbując odegnać przerażające myśli o byciu pożeraną żywcem. - ...rozmyte. - Spojrzała na Fluttershy. - Wiem też, że zostałam zatruta, ale dlaczego uleczyłaś moją nogę, skoro i tak nigdzie się nie wybierałam? Czy inne kucyki nie potrzebowały leczenia?

- Miałaś konwulsje, Twilight. I to silne - odpowiedziała Rainbow.

- Tak żeś się wila z bólu, że mogłaś jeszcze bardziej uszkodzić nogę - dodała Applejack.

- Gdybym cię nie uleczyła od razu, być może nigdy nie odzyskałabyś sprawności w nodze. Nie bez użycia potężnej magii leczniczej - rzekła Fluttershy, po czym dodała półgłosem: - O ile byś przeżyła.

Twilight zamrugwała kilkukrotnie, zdziwiona.

- Jak źle ze mną było?

- Um... bardzo źle - odpowiedziała druidka. - Ten jad był... nawet Wildhorn przyznał, że nigdy nie miał do czynienia z czymś takim. Jeszcze zeszłej nocy wszyscy myśleliśmy... że nie dasz rady. Że prędzej czy później twoje serce się podda. To było straszne. Ale rankiem, jakieś trzy godziny temu, wszystkie objawy po prostu zniknęły. Uśmiechnęłaś się, bez bólu, i spokojnie spałaś. Wytrzymałaś. To prawdziwy cud. Celestia, Gaja, albo ktoś jeszcze inny, musiała pewnie interweniować.

- Tak nawiasem mówiąc, od początku twierdziłam, że z tego wyjdiesz - dodała Rainbow.

- Rozumiem... - wypowiedziała powoli Twilight. Wiedziała, że to ona pokonała jadowite widmo piaskowego pustoszyiciela, a nie żadne bóstwo. *Może Celestia rzeczywiście mnie wzmocniła, poczęła rozmyślać. A może to była ta sama rzecz, która uratowała mnie wtedy w kopalniach...*

Drzwi otworzyły się nagle, kiedy do izby wskoczyła Pinkie Pie. Twilight omal nie upuściła tacy z jedzeniem, kiedy jej przyjaciółka zaczęła ją mocno tulić.

- Twilight! - zawołała Pinkie.

Magiczka odwzajemniła uścisk, nie bacząc na przemoczoną sierść i grzywę różowego kucyka.

- Dziękuję, Pinkie. Za wszystko - wyszeptała do jej ucha.

Na twarzy Pinkie pojawił się uśmiech. Uniosła kopytko.

- Na wieki?

Twilight bez chwili wahania przybiła wyciągnięte ku niej kopytko.

- Na zawsze.

Twilight dostrzegła Rarity, stojącą obok Applejack. Biała klacz posłała jej ciepły uśmiech.

- Jesteś naprawdę wyjątkowa, Twilight - rzekła. - Och, znaleźliśmy też w pobliżu rzeki twoje miecze. Są na dole.

- Dziękuję. - Magiczka odwzajemniła uśmiech. Jej myśli powędrowały ku Braeburnowi. Skoro ona wyzdrowiała, to ogier pewnie także. - A jak się miewa Braeburn? - spytała.

Pomieszczenie wypełniła cisza.

Twilight żwawo kroczyła poprzez mżawkę główną ulicą Appleloosy, z nowo znalezioną siłą w członkach. Obok niej groźnie lewitowały miecze klaczy. Mieszkańcy sprzątający miasto po bitwie odsuwali się ze strachem na boki, schodząc z drogi magiczki.

- Twilight, stój! - zawołała biegnąca za nią Applejack.

Dojrzała Wildhorna, toczącego rozmowę z parą bizonów w pobliżu niewielkiej, drewnianej konstrukcji, nad której progiem wisiała mosiężna kula słońca. Magiczka zaczęła iść w ich kierunku z determinacją. Nagle pojawiła się przed nią Pinkie, blokując drogę.

- Twilight...

Różowa klacz została chwycona aurą lewitacji i odepchnięta na bok. Pinkie przetoczyła się po błotnistej ziemi, szczęśliwie bez szwanku. Jako że wszelkie zawady zostały usunięte z jej drogi, Twilight podeszła ku Wildhornowi.

- Rainbow przyniosła Braeburna do tej świątyni, do ciebie, abyś go uratował! A ty go zdradziłeś! - wykrzyknęła, obnażając miecze. - Czekaleś tylko na okazję, aby osłabić miasto!

- Uspokój się, Mały Cieniu - odparł hierofant. - Uczyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy.

Rozgniewana klacz dostrzegła w oczach dwójki pozostałych bizonów strach, kiedy uniosła Furię Niebios. Miał jednak w nich uderzyć, klinga przeleciała nad nimi w powietrzu.

Brzęk!

Ostrze wbiło się w środek mosiężnego słońca, zatapiając się aż po chwyt. Znak zawirował dziko, jego łańcuch zabrzęczał głośno.

- Czemu ja!? - ryknęła magiczka. Padła na schodach prowadzących do świątyni, kiedy siły opuściły jej nogi. Solstycjum upadło na ziemię obok niej. *Dlaczego on, a nie ja?*

Przy jej boku znalazła się Fluttershy, gładząc delikatnie fioletową grzywę klaczy.

- Wszyscy zrobili, co mogli, dla was obu. Nikt nie potrafił powstrzymać jadu.

Twilight zwinęła się i przytuliła do druidki, czując w piersiach znajome, tępe kołatanie. Oczami wyobraźni zobaczyła trójkę źrebiąt, dorastających bez ojca.

Nadal zbyt słaba, aby móc długo stać, Twilight siedziała na drewnianym wózku inwalidzkim, na wschodniej stronie płaskowzgórza. Obserwowała trumnę Braeburna, niesioną przez kilka kucyków, wśród nich Applejack. Następnie opuścili ją oni do wykopanego dołu. Miejsce to otaczała gromada nagrobków, znaczących innych, pochowanych tutaj mieszkańców Appleloosy. Mżawka z jasnoszarych chmur nieustannie zraszała całą okolicę. Głos miejscowej kapłanki, Golden Delicious, wypełnił uszy Twilight.

- Powierzamy naszego drogiego przyjaciela Braeburna tej ziemi. Jego ciało wróci tam, skąd pochodzi, lecz jego duch powędruje dalej. Celestia, w swej nieskończonej mądrości, poprowadzi go do nieba, gdzie zazna wiecznego spokoju. Pewnego dnia my także do niego dołączymy, do wielkiej rodziny, zgromadzonej pod jasnymi skrzydłami bogini. Niech Celestia ma nas w swej opiece.

- Niech Celestia ma nas w swej opiece - powtórzyli wspólnie żałobnicy.

Głos kapłanki powoli przycichł, a jego miejsce zajął dźwięk ziemi, uderzającej o wieku trumny, gdy kucyki zaczęły ją zakopywać. Twilight zerknęła w stronę miejsca, w którym stała Marigold, odziana w czarną suknię. Wdowa po Braeburnie wpatrywała się w grób oczami pełnymi łez. Jej dzieci stłoczyły się wokół nóg klaczy. Jedna z córek, najmłodsza, pociągnęła za skraj jej sukni.

- Tatuś nie wróci? - spytała.

Marigold zachłysnęła się łzami, kiedy odpowiadała.

- Nie. Nie wróci.

Twilight odwróciła wzrok, nie będąc w stanie dłużej patrzeć na rodzinę. Skupiła się na grobie. Niosące wcześniej trumnę kucyki poczęły zakopywać dół. Deszcz ustał, a rzucające nagle cienie chmury rozproszyły się. Poranne słońce rozświetliło wschodnie wzgórze. Ciepłe promienie ogrzały mokrą sierść klaczy i oświetliły nagrobek.

***Tu spoczywa Braeburn
Szeryf, Mąż, Ojciec i Przyjaciel***

Bez wahania zamieniłaby się z nim miejscami. Jeśli dzięki temu żrebaki mogłyby odzyskać ojca, chętnie dałaby się zakopać pod ziemią i zostać karmą dla robaków. Żałowała, że sprawy nie potoczyły się inaczej. Że wcześniej nie odkryła rozwiązania i nie zdołała pojawić się w mieście, nim szeryf opuścił je i zginął. Jednak wszystko ułożyło się w ten, a nie inny sposób, i żadna ilość rozmyślenia nie mogła zmienić tego, że Braeburn nie żyje.

Nikogo więcej nie zawiodę, postanowiła.

Applejack wytarła czoło na nieprzykrytej kapeluszem głowie i stanęła obok nagrobka, zajmując miejsce Golden Delicious.

- Nie jestem z Appleloosy - zaczęła przemawiać - ale chciałam powiedzieć parę słów. Znałam Braeburna od kiedy żeśmy byli żrebackami. Zawsze był silny i dobry. Mam mnóstwo miłych wspomnień z naszej przyjaźni w dzieciństwie. Ta przyjaźń trwała nawet wtedy, kiedy żem tu była po raz ostatni, aby pomóc budować to miasteczko. Wiem, że Braeburn wierzył w Appleloose i niezależnie do tego, jakie zło by jej nie spotkało, on by jej nie opuścił.

Klacz zrobiła krótką pauzę. Twilight wyraźnie widziała, że jej przyjaciółka walczyła, aby głos się jej nie łamał.

- Koniec końców, zginął, broniąc tego miejsca. Nie licząc spokojnego odejścia przez sen, myślę, że w taki właśnie sposób chciałby opuścić ten świat. Jego śmierć nie była daremna. Nadal żeśmy tu są, a ta okropna bestia, która go zabiła, została zniszczona. - Applejack dotknęła nagrobku. - Nie ma silniejszej więzi niż rodzinna, Braeburn. Nigdy cię nie zapomnę... my nigdy cię nie zapomnimy. - Klacz odwróciła się. Z oczami wbitymi w ziemię, dołączyła do tłumu żałobników i ponownie nałożyła kapelusz.

Twilight wyciągnęła otrzymany od Celestii list, kiedy przed grobem stanął kolejny mówca. Z torby wiszącej przy jej wózku inwalidzkim wyciągnęła kawałek grafitu i zaczęła pisać na drugiej stronie kartki. Kilku żałobników rzuciło jej oburzone spojrzenia, lecz je zignorowała. W jej umyśle płonęły pytania i wierzyła, że może uzyskać na nie odpowiedzi.

Czy prawdą jest, że po czyjejś śmierci nie można w żaden sposób skontaktować się z duszą zmarłego? Wielu potężnych magów i kapłanów próbowało znaleźć sposoby na wskreszenie straconych bliskich, lecz każdy z nich zawiódł. Choć ich ciała mogły zostać odnowione, ich dusze nigdy do nich nie wracały.

Czy po śmierci naprawdę dołączamy do ciebie? Co się wtedy dzieje?

Czym tak naprawdę jest kres życia?

Dlaczego ja wciąż żyję, a on musiał zginąć?

Kim jestem?

Wzrok klaczy spoczął na ostatnim pytaniu. Dopisała je bez zastanowienia i nawet rozważała, by je wykreślić, lecz ostatecznie podała list Spike'owi taki, jakim był. Chowaniec spalił go bez słowa, najciszej i najdyskretniej, jak tylko potrafił.

Nie otrzymała odpowiedzi aż do końca pogrzebu.

Gdy Spike otrzymał list od Celestii, Twilight siedziała na powrót w łóżku, z grymasem zjadając kolejną miskę zupy. Wiedziała, że powinna dużo jeść, aby odzyskać siły, lecz apetyt ją opuścił. Jej przyjaciółki pomagały w negocjacjach między bizonami oraz osadnikami i, nie licząc Spike'a, magiczka była sama.

Chowaniec próbował zachęcić klacz do rozmowy, chcąc podnieść ją na duchu, lecz jego starania spotkały się z minimalnym odzewem. Toteż siedział wraz z nią w milczeniu, choć ani na chwilę nie opuścił jej boku. Kiedy w końcu zionął ogniem, zwój, który się pojawił został w okamgnieniu chwycony przez magię Twilight. Był to ten sam list, który wysłała ona do Celestii, z dopisaną nową częścią poniżej jej własnego pisma. Oba fragmenty rozdzielała cienka linia.

Czy prawdą jest, że po czyjejś śmierci nie można w żaden sposób skontaktować się z duszą zmarłego? Wielu potężnych magów i kapłanów próbowało znaleźć sposoby na wskreszenie straconych bliskich, lecz każdy z nich zawiódł. Choć ich ciała mogły zostać odnowione, ich dusze nigdy do nich nie wracały.

Czy po śmierci naprawdę dołączamy do ciebie? Co się wtedy dzieje?

Czym tak naprawdę jest kres życia?

Dlaczego ja wciąż żyję, a on musiał zginąć?

Kim jestem?

Wielu przypisuje mi moce, których nie posiadam. Niektórzy twierdzą, iż posiadam władzę nad życiem i śmiercią, tak jak władam dniem oraz nocą. Niektórzy mawiają, iż rządzę zaświatami. Wielu także obwinia mnie za rzeczy, które są poza moją kontrolą. Nie uświadamiam

ich jednak, że się mylą, gdyż posiadane przez nich wyobrażenia są znacznie bardziej pocieszające niż prawda.

Gdyż ta brutalna prawda, którą podzieliłam się jedynie z kilkoma kucykami, i na którą, mam nadzieję, jesteś przygotowana, jest taka, iż śmierć nie ma znaczenia. Nim wraz z siostrą unicestwiłyśmy Cienia, na dusze śmiertelników po śmierci czekała jedynie Otchłań. Teraz jednak Ciebie jest li tylko trupem, a Otchłań została zamknięta. Nic już nie czeka na tych, którzy umierają. Niezliczona ilość dusz tych, którzy odeszli po upadku Cienia, przebywa we wiecznej pustce. Gdybym mogła im pomóc, uczyniłabym to, lecz nie mam żadnej władzy nad zmarłymi. Są oni poza zasięgiem mej mocy.

Zatem odpowiedź na twoje pytanie brzmi: nic się nie dzieje po śmierci. Nie ma spokoju, szczęścia, spotkania bliskich, nie ma wielkiej przygody: jedynie nicość. Śmierć to tragiczna i nieunikniona kradzież daru życia.

Przepraszam, że nie mogę dać ci wszystkich odpowiedzi, nawet jeśli bardzo tego pragnę. Nie wiem, dlaczego ty przeżyłaś, a on zginął. Wiem jeno, iż ty, Twilight Sparkle, jesteś wyjątkowa i że czeka na ciebie przeznaczenie, którego większość istot nie potrafi sobie nawet wyobrazić.

Ci, którzy są pobłogosławieni tak jak ty, muszą wytrwać w świecie pełnym cierpienia i śmierci, walczyć, niezależnie od tego, jak beznadziejna wydaje się bitwa. Gdyż jeśli nie ma ciebie, nie ma też nadziei.

—C

Wzrok zdumionej klaczy przebiegł kilka razy po kartce. Zawsze sądziła, że Celestia opiekowała się duszami zmarłych, mimo iż nigdy nie otrzymała konkretnej odpowiedzi na ten temat od Star Swirla. Paroma pociągnięciami pióra bogini roztrzaskała jej nadzieję.

Zgniotła kartkę na najmniejszą kulkę, jaką tylko potrafiła. Niestety, list nie zmienił się w ziarenko piasku i nie zniknął, tak jak skorpion. Zmięty papier nadal widniał przed nią, przypominając o gorzkiej prawdzie - Star Swirl odszedł. Na zawsze.

Twilight podpaliła list magiczną iskrą i obserwowała, jak ten powoli spala się, trzymany w powietrzu przez czar Lewitacji.

- Przykro mi, Twilight - powiedział Spike, tuląc się do niej.

Klacz nie odpowiedziała. Wpatrywała się jedynie w tańczące przed nią płomienie.

Nie jestem błogosławiona. Nie jestem bohaterką... Nie potrafiłam nawet uratować jednego kuczka.

Jej przyjaciółki wróciły z dobrymi wieściami, które jednak nie poprawiły jej zbytnio humoru. Mieszkańcy Appleloosy zdecydowali, że nie odbudują tamy na rzece. Miast tego, będą współpracować z bizonami, łącząc swą wiedzę rolniczą z magią ich druidów. Wildhorn był zdania, że działając wspólnie, będą w stanie wytworzyć więcej żywności przy mniejszym zużyciu wody.

Pozostawał jedynie problem kopalni. Na szczęście jedynie górna warstwa pokładów rudy została skażona, a diamentowe psy najpewniej podążą za przykazem Twilight i zaczną wymieniać z kuczkami zapasy rudy żelaza w zamian za jedzenie. Nawet jeśli piaskowe koty, zniszczone przez burzę Fluttershy, powrócą, mieszkańcy Appleloosy będą mieć dość środków, aby opłacić większe ilości deszczu.

Przywołana ulewa spowodowała wzrost poziomu wody w rzece, ta zaś szybko wypełniła swoje dawne koryto, rozlewając się w dół kanionu w drodze do morza.

Przez całą pozostałą część dnia Twilight otrzymywała wyrazy wdzięczności od kolejnych kuczków. Choć zniszczyli tamę, jej grupa została okrzyknięta bohaterami za zabicie piaskowego pustoszyiela, zawarcie ugody z bizonami i rozwiązanie problemu kopalń.

Lecz mimo gościnności mieszkańców, Twilight chciała jak najszybciej opuścić Appleloose i wrócić na szlak. Rarity odnalazła w swej Torbie Przechowywania list, który - ponieważ nie został napisany przez samego Hay Brittla'a - zagubił się wcześniej, kiedy biała klacz wyciągnęła jego dziennik. Ów list wskazywał zaś dom w Ponyville, w którym kryła się siedziba Żelaznego Kręgu. Choć Czarny Rycerz przebywał w Manehattanie, Ponyville leżało po drodze, a Twilight potrzebowała zdobyć jak najwięcej informacji.

Wiedziała jednak, że musi odzyskać siły, nim znowu wyruszą. Fluttershy twierdziła, że magicznie trzeba jeszcze przynajmniej dwóch dni odpoczynku, choć sama Twilight miała nadzieję, iż wystarczy jeden. Musiała czym prędzej odszukać Czarnego Rycerza. Choć nie mogła obarczyć go winą za działania Hay Brittla'a czy to, co czynił Żelazny Krąg, to nadal był on mordercą Star Swirla. I Twilight zamierzała się z nim zmierzyć. Choć jej mentor był potężnym magiem, walczył z Czarnym Rycerzem w pojedynkę. Jego uczennica miała zaś przyjaciół, dzięki którym udało się jej już pokonać niemalże niezniszczalnego demona. Stała twarzą w twarz ze śmiercią niejedną raz i zawsze wychodziła zwycięsko z tych spotkań.

Nie lękała się go dłużej. Nadeszła pora, aby to zwierzyna stała się myśliwym.

Twilight Sparkle stała na ścieżce. Cieniste drzewa majaczyły po obu stronach drożki, która rozwidlała się w oddali, niknąc w mroku. Wokół klaczy krążyło pięć światełek, uspokajających ją swą nieustanną obecnością.

- Nadal tu jestem - szepnął głos z tyłu.

Odwróciła się. Cień w jej umyśle zrzucił maskę Czarnego Rycerza. Przed nią widniały czerwone oczy, płonące w czaszce jednorożca. Czaszkę podtrzymywało stworzone z cieni ciało, wysokie, o imponującej posturze, ze skrzydłami, które rozciągały się na ścieżkę i zlewały z mrocznymi pniami. Za widmem, naprzeciw obranej przez magiczkę drogi, znajdowała się prosta trasa. Zwróciła się do ciemności, bez strachu w głosie:

- Podjęłam decyzję.

Z bezzębnej szczęki wylał się w atramentowej chmurze odgłos śmiechu.

- Pozwól więc, że pokażę ci, dokąd prowadzi.

Grunt uciekł jej spod nóg. Drzewa przemknęły obok niej z niewiarygodną prędkością, zakręcając na wijącej się i rozwidlającej drodze. W okamgnieniu, magiczka znalazła się naprzeciw Czarnego Rycerza, pośrodku izby. Wokół niej, pod ścianami pomieszczenia, znajdowały się jej przyjaciółki, nieprzytomne, umierające. Cienie poczęły sączyć się spod zbroi wojownika, rozlewając się na podłogę, pochłaniając klacze. Pożarły je, lecz Twilight pozostała nietknięta. Jasne, błyszczące dusze zamigotały w ich ustach najślabszymi ze świateł, zgubione na wieki. Twilight krzyknęła z represją:

- To tylko jedna z możliwości! Jedna z dróg!

Odpowiedź przyszła szybko.

- Nie możesz przede mną uciec, niezależnie od tego, co wybierzesz. Czekam na końcu każdej obranej przez ciebie ścieżki, długiej czy krótkiej, trudnej czy łatwej. Jestem niczym, lecz będę wszystkim. Nieważne, gdzie uciekniesz i co zrobisz, na końcu i tak wypełnisz mą wolę.

- Nie ugnę się.

Głos cienia wypełniła furia.

- Nie jestem twoim wrogiem: jestem tobą! Nie możesz mnie odtrącić! Pewnego dnia dowiesz się, kim jesteś, a wówczas nigdy mi się nie wymkniesz.

Twilight uniosła dumnie głowę, spojrzała przed siebie i zaczęła kroczyć wybraną ścieżką. Za nią zawisł w powietrzu szept:

- Dobrze więc... lecz z czasem i tak się dowiesz...

Następnego ranka Twilight obudziła się wypoczęta, mimo nocnego koszmaru. Niedługo po południu była też już gotowa do dalszej drogi. Jej grupa mogła wędrować ku moście przez noc i opuścić Pustkowiec nim wszędzie słońce.

Wieczorem, klacz znajdowała się na parterze, gdzie po nałożeniu płaszcza i schowaniu Solstycjum, zaczęła mocować także Furię Niebios. Aby nie rozmyślać za dużo o tym, co powiedziała jej Celestia, gdy była jeszcze przykuta do łóżka, magiczka spędziła sporą ilość czasu na studiowaniu książek z Niebiańskiej Biblioteki, zwłaszcza tych opisujących jej nową broń.

Furia Niebios miała wiele mocy. Była ostra na tyle, by móc przeciąć diament, i nigdy się nie stępi. Kiedy zaś trafiała w przeciwnika, zamykała go na chwilę w aurze światła. Choć niektóre stworzenia mogły się z niej szybko uwolnić, innym mogło to zająć znacznie więcej czasu. Najsilniejszy efekt światło wywierało na demony oraz nieumarłych, choć nawet te stworzenia mogły je przewyciężyć. Ostrze zawierało w sobie także czar Promień Słońca: kiedy został uwolniony, natychmiast mógł zdeintegrować potwory, których domeną była ciemność. Gdy Celestia nosiła ją podczas Czasu Niepokoju, klinga zyskała nazwę „Zabójcy Bogów”. Jedynie nieliczne istoty były odporne na jej ciosy.

Mimo wszystkiego, czego się dowiedziała, magiczka czuła jednak, że udostępnione dla niej przez boginię księgi nie zawierały wszystkich informacji. Żadna z nich nie powiedziała jej, kto stworzył owy miecz, czy też jaka była jego historia przed nastaniem Czasu Niepokoju.

- Na pewno jesteś gotowa? - spytała siedząca obok na podłodze Fluttershy.

- Oczywiście. - Twilight skinęła głową. - Przecież nawet już jem odpowiednio dużo, racja? - Była to prawda, po tym, jak jednorożec znowu zaczął się skupiać na swym celu, jego apetyt wrócił.

- Um... nie chcę cię zbyt często nagabywać, ale martwię się. Nie jestem pewna, czy twój stan jest już na tyle dobry, aby znowu podróżować.

Twilight zamocowała w końcu Furię Niebios. Chwył miecza sterczał obok jej głowy, a pochwa z ostrzem leżała przymocowana ukośnie do jej grzbietu, na płaszczu. Klinga była zbyt długa, aby móc ją wygodnie nosić przy boku, tak jak Solstycjum.

- Czuję się dobrze - zapewniła. W nogach nadal czuła co prawda pewną słabość, lecz była przekonana, iż jest w stanie wytrzymać kilkugodzinny marsz. Nie mogę tu dłużej zostać, pomyślała. Działanie było jedynym sposobem ucieczki od natłoku kołatających się w jej głowie myśli.

- Czy na pewno...

- Wszystko jest w porządku! - Twilight tupnęła gniewnie, a druidka zamilkła wpół zdania, kuląc się.

Magiczka chwyciła za Furię Niebios swoją lewitacją, by upewnić się, że może wyjąć miecz szybko i łatwo. Ostrze zdało egzamin.

- D-dobrze - mruknęła Fluttershy.

Fioletowa klacz kroczyła flegmatycznie na drodze prowadzącej do Ponyville. Wyczerpanie przylgnęło do niej. Po tym, jak jej grupa minęła most, spali jedynie przez kilka godzin, nim weszło słońce. Mimo postępującego zmęczenia, Twilight była zdeterminowana, aby jak najszybciej dotrzeć do miasteczka.

Rainbow Dash podkłusowała dziarsko ku niej.

- Idę najszybciej jak mogę, Rainbow - mruknęła zirytowana Twilight.

- Przecież nic nie powiedziałam!

- Ale zamierzałaś.

- No tak, ale akurat nie o tym... Chciałam z tobą pogadać o czymś innym... A dokładniej, chciałam cię przeprosić.

- Za co? - zdumiała się magiczka, spoglądając na pegaza.

- Zawiodłam cię. Uciekłam. Może gdybym tego nie zrobiła, to mogłabym...

- To nie ty zawiodłaś, tylko ja - przerwała jej Twilight. - W tych notatkach było coś, co powiedziało Celestii, z czym przyjdzie nam się zmierzyć. Gdybym wcześniej to odkryła, mogłabym rzucić czar, który pozwoliłby nam przełamać strach. Albo szybciej wpadłabym na to, kiedy Appleloosa zostanie zaatakowana. Dwieście dwanaście dni. Jak mogłam to pominąć?

- Takie zliczanie dni nie jest proste - odezwała się Applejack, podchodząc bliżej. - A liczenie miesiącami jeszcze bardziej utrudnia określenie, ile dni temu przypadała konkretna data. Nie winię żadnej z was. Gdyby nie wy, liczba ofiar pewnie byłaby znacznie większa. Dobrze się spisałyście. Wszystkie żeśmy się dobrze spisały. Wiem, że to pewno nie złagodzi bólu, ale to, co się stało, to nie była nasza wina. Winę ponosi Hay Brittle. I dostał już za swoje.

- Taa... masz rację, Applejack - westchnęła Rainbow.

Twilight przytaknęła, lecz nie odezwała się ani słowem. Potrzebowała kogoś, kogo mogłaby winić, a teraz została jej tylko ona sama.

- To tutaj? - spytała Applejack, lustrując mały dom, wciśnięty między dwa inne budynki.

Twilight sprawdziła list, który przechowywał Hay Brittle. Klacze dotarły do Ponyville około południa, po kilku dniach wędrówki, a magiczka nalegała, aby ich pierwszym przystankiem była właśnie kryjówka Żelaznego Kręgu.

- Tu jest wspomniane, że znajduje się obok sklepu i w pobliżu tawerny.

- Nie zaszkodzi sprawdzić - rzekła pomarańczowa klacz, pukając w drzwi domu.

Nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Twilight zerknęła przez dziurę pod jedną z okiennic. Zdołała jednak wychwycić jedynie zarysy mebli stojących w ciemności.

- Rarity? - rzekła, spoglądając na wspomnianego kucyka.

Niebieska aura zaczęła ślizgać się po klamce. Sekundę później zamek trzasnął cicho. Owijając swoją magię wokół schowanych mieczy, Twilight zbliżyła się do drzwi i lekko je pchnęła.

Wejście otworzyło się, skrzypiąc cicho. Promienie słońca wlały się do środka, roztaczając po podłodze cień stojącej w progu magiczki. Twilight uniosła kopyto.

- Twilight... - zaczęła Pinkie. Jej przyjaciółka zrobiła już pierwszy krok, przekraczając próg. - Zaczekaj!

Twilight spojrzała w dół, gdzie dostrzegła pojawiające się pod nią światło. Rząd run, umieszczony w miejscu, gdzie framuga drzwi łączyła się z podłogą, zajaśniał lekko.

Trzask!

Znała ten dźwięk. Słyszała go już wcześniej, kiedy w trakcie jej walki z Tarnem Inkstroke zamknął się portal. Magiczka spojrzała przed siebie: skrzydlaty demon pędził w jej stronę, zostawiając w powietrzu za sobą magiczne pozostałości zamkniętego portalu. W jego otwartej paszczy, za rzędem błyszczących kłów, Twilight dojrzała jarzące się płomienie.

Błyskawicznym, płynnym ruchem dobyła Furii Niebios i przecięła kark bestii, nim ta zdołała wystrzelić w nią ogniem. Bezgłową sylwetkę opuścił pokos płomieni, przypalając sufit. Złota aura otoczyła ciało demona, lecz ten został już pokonany, a jego korpus uderzył o ziemię z łoskotem. Krople syczącej, czarnej krwi spadły na dywan w środku pokoju i podpaliły go.

- Rarity, Pinkie, szukajcie pułapek. Pozostałe niech to zgaszą - rozkazała niewzruszona Twilight.

Dom okazał się być kopalnią informacji. Najwyraźniej mieszkały w nim trzy kucyki oraz gryf, najpewniej ci sami, którzy próbowali zabić Twilight w Tawernie Berry Punch. *To by wyjaśniło, dlaczego to miejsce jest opuszczone*, pomyślała.

Z pomocą Spike'a i przyjaciółek, znalazła dokumenty wskazujące na to, iż nękająca podróżnych na Nadbrzeżnym Trakcie grupa bandytów z Kniei Otulisko siedziała w kieszeni Żelaznego Kręgu. Zapisy określały, jak pozyskiwać nowych rekrutów do gangu i gdzie ich wysyłać. Choć wymienionych było też jedynie kilka imion, Twilight odkryła również wskazówki co do działań gałęzi Kręgu w Manehattanie, odpowiedzialnej za kryzys handlowy. Kiedy w końcu dotrą do miasta, będą uzbrojeni w sporo dowodów.

Lecz mimo spędzenia znaczącej części popołudnia w kryjówce i odkryciu tych wszystkich informacji, fioletowa klacz czuła się rozczarowana. Powód wysłania za nią listu gończego i tożsamość Czarnego Rycerza nadal pozostały tajemnicami. Choć jasnym było, iż to właśnie Żelazny Krąg był skłonny wypłacić nagrodę za jej głowę, nie znalazła żadnych dalszych szczegółów na ten temat.

Przystanęła przy małym stoliku, na którym stało lusterko. Podniosła je, a po zerknięciu na swe wycieńczone podróżą odbicie, dostrzegła, iż na blacie pod zwierciadłem leżał kawałek papieru. Znajdowała się na nim lista z nazwami, jak choćby „Kwatera Główna” czy „Koordynator”, którym towarzyszyły magiczne symbole. Znaki te odpowiadały zaś tym, które były wyryte na ramce lusterka.

Z czystej ciekawości, dotknęła kopytkiem symbolu oznaczonego jako „Koordynator”. Nie poczuła się zdziwiona brakiem jakiegokolwiek reakcji: zwierciadło Hay Brittle'a, nawet jeśli jakimś cudem przetrwało eksplozję, było zakopane pod tonami ziemi. Klacz dotknęła znaku oznaczającego „Kwaterę Główną”. Tym razem jej odbicie zostało zastąpione przez gładką, białą powierzchnię.

Zmarszczyła brwi. Wpadła na pewien pomysł, niezwykle kuszący, acz ryzykowny. Stawiając aktywowane lustro z powrotem na stoliku, wyciągnęła pióro oraz pergamin, na którym nakreśliła kilka słów. Zwinęła list, po czym, po chwili wahania, wrzuciła go do lusterka. Zwój przeszedł przez powierzchnię zwierciadła i zniknął, a samo lustro odzyskało zwyczajowy, srebrzysty połysk.

Na liście widniało:

Idę po was.

Bójcie się.

Przestała już obarczać winą za odebranie jej Star Swirla tylko i wyłącznie Czarnego Rycerza. Oni także byli za to odpowiedzialni, a Twilight zamierzała dopilnować, aby zapłacili swoją część za trwogę i cierpienie, które przeżyła.

Nadeszła pora, aby to ich wypełnił strach.

- Ło! Spójrz na to! - wołanie Rainbow Dash wyrwało klacz z zamyślenia.

Twilight odwróciła się i zobaczyła, że pegazia wojowniczką stoi przed otworzonymi drzwami spiżarni. W środku znajdowały się słoiki z zakonserwowanym jedzeniem, które mogło wytrzymać tak długie tygodnie. Magiczka westchnęła.

- Rainbow, mówiłam, żebyście nie otwierały niczego, póki się tego nie sprawdzi.

- Spokojnie, Twi, nie znalazłyśmy tu nic niebezpiecznego, poza tą pułapką, którą aktywowałeś. Poza tym, kto by zakładał magiczne pułapki w spiżarni? - zaśmiała się Rainbow. - Z taką ilością jedzenia, mogłybyśmy zostać tu na noc - zasugerowała.

- Mogłybyśmy też wrócić do mojego butik - dodała Rarity, wchodząc do pomieszczenia.
- To miejsce to zapuszczona, poniszczona jaskinia jakiegoś absztyfikanta. Jest okropna.

- Twój butik jest zabity deskami - powiedziała Twilight.

- Lecz i tak jest tam lepiej niż tutaj. To miejsce jest zupełnie pozbawione kolorów... nie licząc „spalonego”.

- Sądzę, że powinnyśmy iść na Jabłkowe Akry i tam spędzić noc - zasugerowała Applejack, która dołączyła do nich. - Dostaniemy tam też pewno świeży, domowy posiłek. Akry są jakąś godzinę drogi stąd, a ja chętnie bym też odwiedziła rodzinę. Babcia i Big Macintosh pewno zdążyli już tam wrócić.

- To dobry pomysł - zgodziła się Twilight.

Twilight kłusowała w dół ścieżki prowadzącej ku przytulnej chatce, stojącej obok wielkiej, czerwonej stodoły na szczycie wzgórza. Wokół niej rozciągał się jabłkowy sad, zajmujący znaczną część terenu między Ponyville a Lasem Everfree. Drzewa Kniei Białego Ogona zostały wycięte, aby zrobić miejsce dla sadu, domostw oraz pól. Klacz dojrzała trójkę źrebiąt: jednorożca oraz kucyka ziemnego, a także, co dziwne, pegaza, bawiących się pod jedną z jabłoni w pobliżu drogi.

Czerwonogrzywa klaczka ziemna, nosząca we włosach wielką, różową kokardę, spojrzała na zbliżającą się grupę.

- Applejack! Wróciłaś! - zawołała, wybałuszając oczy.

- Czołem, Applebloom! - odpowiedziała Applejack.

- Zaraz powiem wszystkim, że wróciłaś! - zawołała Applebloom, po czym zaczęła biec w stronę domu tak szybko, jak tylko pozwalały jej na to jej krótkie nogi.

- Ale tylko na jedną noc, Applebloom! Nie rób im złudnej nadziei! - krzyknęła za nią pomarańczowa klacz. Żreback nadal gnał co sił, nie zdradzając żadnych oznak, że w ogóle usłyszał wołanie. Applejack westchnęła. - Dzieci... - mruknęła.

- Sweetie Belle? - odezwała się zdumiona Rarity.

- Rarity?! - odparła równie zdumiona klaczka. Twilight obserwowała, jak biegnie ona ku nim i przytula się do białego jednorożca. - Rarity!

- Jak dobrze znów cię zobaczyć. - Łucznika odwzajemniła uścisk. - Co tutaj robisz?

- Spędzam kilka dni u Applebloom - zaczęła tłumaczyć Sweetie Belle. - Budujemy sobie dom na drzewie! - Zamilkła na chwilę, po czym dodała łamliwym głosem: - Mama i tata bardzo się martwili po tym, jak dostali twój list. Ostatnim razem, jak odeszłaś, nie było cię kilka lat!

- Nie zostanę na długo, Sweetie. Mam coś do załatwienia, tak, jak napisałam w liście - odpowiedziała Rarity.

- Filthy Rich cię szukał. Powiedział, że zbliża się termin twojej płatności - powiedziała klaczka.

Rarity posłała jej konspiracyjne mrugnięcie.

- Więc to dobrze, że nie może mnie znaleźć.

Twilight zauważyła, że siedzący na skraju ścieżki mały pegaz przygląda się z zainteresowaniem Rainbow Dash i Fluttershy

- Hej, mała, jak ci na imię? - spytała Rainbow, machając skrzydłem na powitanie.

- Scootaloo! - Pomarańczowy źrebak uśmiechnął się do niej. - Jesteś z Cloudsdale?

- Mieszkalam tam, ale po tym, jak kazali mojej przyjaciółce Fluttershy się wynieść, to też stamtąd odleciałam!

- Mogłam zatrzymać niektóre z burz... - mruknęła niemal bezgłośnie Fluttershy.

- Mnie też wygnali. - Scootaloo zaczęła szurać nerwowo kopytkiem po ziemi. - Gdy się urodziłam, powiedzieli, że moje skrzydła są za małe.

- Nie martw się - powiedziała Rainbow, podchodząc do źrebaka. - Wapniaki z Cloudsdale nie poznałyby się na talencie, nawet jakby przeleciał im tuż przed nosami. Z małymi skrzydłami czy nie, jestem pewna, że radzisz sobie świetnie w powietrzu.

- No, potrafię nimi machać tak naprawdę szybko! - obwieściła dumnie Scootaloo, zaczynając demonstrację rzeczowej czynności. Uniosła się nad ziemię na wysokość kilku kopyt, ze skrzydełkami wydającymi buzujący odgłos, niczym mucha. Zdołała jednak utrzymać się w powietrzu jedynie przez kilka sekund, nim opadła z powrotem na grunt.

- Hej, polecisz ze mną do tego domu? - zapytała Rainbow.

- Nie dam rady tam dolecieć... wcale nie daję rady latać, prawdę mówiąc... - wymramotała klaczka.

Rainbow uśmiechnęła się szeroko.

- Żaden problem! - Nim Scootaloo zdołała się zorientować, została poderwana w górę i wraz z dorosłym pegazem wzbiła się ku niebu.

Twilight usłyszała w powietrzu głośny wrzask, który jednak szybko został zastąpiony przez okrzyki radości.

Rainbow Dash oraz Pinkie Pie skakały wesoło po stole w przestronnym wnętrzu gospody Apple'ów, zręcznie unikając dzbanów z napitkami oraz talerzy z jedzeniem.

- No więc to było tak... - powiedziała do zebranych kucyków Rainbow, ściągając na siebie wzrok ponad tuzina par oczu. Wokół stołu stłoczyło się kilkanaście osób, aby zjeść wieczorny posiłek: Twilight oraz jej przyjaciółki, Big Macintosh, Granny Smith, żrebaki - w tym te, które grupa spotkała przy ścieżce - oraz robotnicy, zarówno należący do rodu Apple'ów, jak i spoza niego. Każdy z nich skupiał aktualnie swoją uwagę na dwójce klaczy na stole.

- To było tak! - powtórzyła Pinkie.

- Biegłyśmy tunelem, z armią diamentowych psów depczącą nam po kopytach. Minęłyśmy zakręt i zgadnijcie, co ujrzałyśmy? - opowiadała dalej Rainbow.

- Ja, ja wiem, wybierz mnie! - zawołała Sweetie Belle, unosząc przednią nogę.

- Rainbow, zapomniałaś o pułapce! - wtrąciła Pinkie.

- Bo nie była ważna, ani ciekawa - mruknęła skrzydlata klacz.

- Ja ją znalazłam, więc dla mnie jest ważna! - obruszyła się jej przyjaciółka.

- Dobra. Rarity i Pinkie rozbroiły pułapkę, potem minęłyśmy róg, i zgadnijcie, co ujrzałyśmy? - Rainbow odwróciła się w kierunku Sweetie Belle.

- Jaskinię pełną diamentów! - krzyknęła klaczka.

- Nie do końca - zachichotała Pinkie. - To była jaskinia pełna diamentowych psów.

- I nawet się nie obejrzałyśmy, a ich przywódczyni poddała się, razem z całą resztą! - rzuciła Rainbow.

- Dobra, w to już naprawdę ciężko uwierzyć. Niby jak się to stało? - spytała Apple Fritter.

- Bo wiesz, Rarity potrafi być napraaaawdę straszna - powiedziała Pinkie. Podeszła do brzegu stołu i wskazała na białą klacz. - Hej, Rarity! Zrób ten głos!

- O, nie, nie. Radzicie sobie doskonale z opowiadaniem same - rzekła Rarity, próbując przegonić różowego kucyka kopytkiem.

- Zrób ten głos! Zrób ten głos! - poczęły skandować Pinkie i Rainbow.

Nie minęło wiele czasu, nim cały stół zaczął powtarzać te słowa, włącznie z Twilight. Choć miejsce to nie było jej domem, zaś otaczające ją twarze nie należały do jej rodziny, klacz na chwilę poczuła się, jakby wróciła do Candlekeep i znalazła się na jednym z przyjęć Pinkie organizowanych w karczmie państwa Cake.

- Dobrze już, dobrze - burknęła skapitulowana Rarity. Chwyciła za kopytko Pinkie i weszła na stół. Bez dalszego wahania, przeszła na jego środek, omijając wszelkie potrawy. Zarzuciła dramatycznie grzywą w tył, rozjaśniając róg. Światło wypełniające pomieszczenie ustąpiło miejsce cieniom.

- Zostanę waszą królową! Nie mroczną, lecz piękną i promienną niby klejnot! Wszyscy będziecie mnie kochać i korzyć się przede mną!

Twilight zadrżała, kiedy w jej uszach nadal brzmiało echo wzmocnionego głosu łuczniczki. W pomieszczeniu zapadła cisza, lecz kiedy Rarity zaczęła w spokoju kroczyć ku swojemu krzesłu, rozległy się brawa i śmiechy.

- To było niesamowite! - zawołał Spike.

W czasie gdy Rarity zajmowała na powrót swoje miejsce, Rainbow podjęła znowu opowieść.

- Ale to wcale nie było tak niesamowite... bez obrazy, Rarity... jak to, gdy walczyliśmy z... - Pegaz zrobił efektowną pauzę i przybliżył się do siedzących przy stole żrebaków. - Piaskowym pustoszycelem!

Twilight niemal nie zakrztusiła się napojem. *Czy ona zamierza im o tym opowiedzieć?*

- No więc to było tak... - powiedziała Rainbow.

- To było tak! - powtórzyła Pinkie.

- Stałyśmy na szczycie tamy, a korytem rzeki pędził ku nam ogromny skorpion, który chciał nas pożreć.

Fioletowa klacz wzdrygnęła się, kiedy przypomniała sobie uczucie przerażenia, jakie ją wypełniło, gdy z chmury dymu wyłoniła się postać piaskowej bestii, a także na myśl o dwójce kucyków, które chwilę potem zginęły. Spojrzała na siedzące niczym w transie żrebaki. Przynajmniej jej opowiadające tę historię przyjaciółki robiły to dość taktownie.

- To była okropna bitwa. Raniłyśmy bestię kilka razy, ale tak samo jak piaskowe koty, ona też potrafiła się leczyć. Nie minęło dużo czasu, nim byłyśmy wszystkie pokonane. Ja złamałam sobie skrzydło w trzech miejscach!

Pinkie uniosła dwie przednie nogi, zlustrowała je z rozczarowaniem, i zaczęła balansować na jednej tylnej kończynie, aby móc uzupełnić rachunek.

- W trzech miejscach!

Tęczogrzywa przytrzymała Pinkie, aby ta nie wpadła do szarlotki.

- Byłyśmy na skraju śmierci, walcząc z czymś, co może się oprzeć wszystkim naszym ciosom, a potwór zaraz miał nas zeżreć... i nigdy nie zgadniecie, jak udało nam się przeżyć.

- Powiedz! - domagały się kucyki.

- Nadszedł deszcz! - wykrzyczała radośnie Pinkie, stając z powrotem na wszystkich nogach.

- Tak jest! Zaraz po tym, jak ocalałam życie Applejack - dodała z uśmiechem Rainbow - Fluttershy przywołała tę fenomenalną burzę znad Lasu Everfree dzięki swoim mocom. I w samą porę! Deszcz rozpuścił skorpiona, który próbował uciec. Ale nie miałyśmy zamiaru mu na to pozwolić.

Że co? pomyślała Twilight.

Fluttershy skuliła się, kiedy oczy kucyków zwróciły się w jej stronę.

- W żadnym wypadku! - zawołała Pinkie. - Fluttershy grzmotnęła w tamę wielkim piorunem, a cała woda ze zbiornika poleciała prosto za skorpionem!

Czy one przygotowywały się do tej opowieści? poczęła rozmyślać magiczka.

- Chlust! Rzeka zmiotła go z powierzchni! - kontynuowała Rainbow. - Ale Twilight zobaczyła, że jego czarne serce unosi się na wodzie i...

Co takiego?!

Twilight uderzyła gniewnie kopytem w blat stołu. Wszyscy zebrani wlepili w nią wzrok. Nie przejęła się tym.

- To wcale tak nie wyglądało! - ryknęła. - Prawie zginęłam! Kiedy ty leżałaś w błocie ze złamanym skrzydłem, ja niemal nie zostałam pożarta żywcem! Gdyby Fluttershy nie rozwalila tej tamy, to byłoby po mnie! Rzeka mnie też porwała i mało w niej nie utonęłam! Zniszczyłam serce demona, bo myślałam, że to będzie ostatnia rzecz, jaką będę mogła zrobić!

Klacz wstała, spoglądając na Pinkie i Rainbow.

- A jakby tego było mało, potem o mało nie umarłam z powodu jadu! To nie było wesołe, chlubne czy heroiczne! To było przerażające! Jak możecie tak po prostu stać tam i udawać, że było inaczej?!

Twilight zamilkła, dysząc ciężko, z nogami opartymi o brzeg stołu. W tawernie zapadła martwa cisza. Żrebaki wpatrywały się w magiczkę z trwogą w oczach.

Klacz na stole posłały jej pełne wstydu spojrzenia.

- Przepraszamy, Twi... - mruknęła Rainbow. - Nie chcieliśmy, żeby to tak zabrzmiało.

- Tylko opowiadaliśmy - dodała Pinkie, wbijając wzrok w swoje kopyta.

Siedząca na czole stołu Granny Smith interweniowała. Uniosła swój kufel, po czym zaczęła mówić pewnym głosem:

- Za Twilight Sparkle. Bohaterkę, która zabiła potężnego demona i przeżyła, aby móc nam o tym opowiedzieć. Wypijmy za nią. Bo pod koniec dnia, to jedyne, o co możemy prosić: byśmy żyli na tyle długo, aby móc o tym opowiedzieć.

Magiczka opadła z powrotem na swoje siedzisko, mrugając w zdumieniu, kiedy wszystkie kucyki wokół zaczęły unosić swoje trunki.

- Za Twilight Sparkle.

W ich oczach dojrzała odbicie innego, lepszego kucyka - kucyka, którym się nie czuła, którym nigdy nie zostanie.

- Star Swirl byłby dumny - zwróciła się do niej staruszka, z uśmiechem na twarzy.

Drzwi karczmy otworzyły się nagle. U ich progu stał ogier ubrany w sposób świadczący o tym, że pracował *Pod Pomocnym Kopytem*.

- Pilna wiadomość dla Granny Smith!

Podniosła chwila zniknęła. Stolik ucichł, kiedy sapiący z wysiłku posłaniec podszedł ku niemu i podał seniorce rodu Apple'ów złożony na pół list. Twilight obserwowała z obawą, jak Granny Smith rozkłada kartkę. Oczy staruszki przesuwaly się po zapisanej w liście wiadomości, w czasie kiedy pozostali wpatrywali się w nią w milczeniu.

- Twilight, chciałabym, abyś wraz z przyjaciółkami spotkała się ze mną w domu. - Granny Smith posłała kucykom szeroki uśmiech, składający się głównie z dziąseł. - A co do reszty z was, skąd te smutne miny? Jedźcie i cieszcie się! Nie ma się czym martwić. - Spojrzała na posłańca. - A ty, spocznij sobie. Wyglądasz na wycieńczonego!

Podczas gdy stodoła Apple'ów była bardzo przestronna, ich rodzinny dom był niewielkim budynkiem z ledwie kilkoma pokojami. Twilight i pozostałe siedziały wraz z Granny Smith w małym pokoju gościnnym na piętrze. Stara klacz oparła się w swoim bujanym fotelu, trzymając w kopytach otrzymany list.

- Chcę, cobyście mnie dobrze wysłuchali, dobrze? Bez przerywania - rzekła seniorka rodu Apple.

Twilight przytaknęła wraz z resztą kucyków.

- Księżne Manehattanu rozważają oddanie Ponyville oraz Pod Pomocnym Kopytem we władanie lorda...

- Co?! - zawołała Applejack. - Ponyville przecież od zawsze było niezależne!

- Jackie... - Granny Smith pokręciła głową z dezaprobatą.

- Wybacz, babciu... ale one nie mogą tego zrobić!

- Masz rację, więc wysłuchaj mnie do końca... - powiedziała Granny Smith. - Jeden z tych listów jest od lorda Ruby. Chce się ze mną spotkać, bo choć to Mayor Mare rządzi miasteczkiem, ja jestem jego oficjalną reprezentantką i pierwotną właścicielką majątności. Lord jest teraz w gospodzie. Według jednej z księżnych, tytuł został już mu nadany, ale wszystkie księżne i księża Manehattanu muszą się spotkać, by go oficjalnie potwierdzić. A takie spotkanie odbędzie się za dwa tygodnie.

Staruszka pochyliła się w przód. Jej fotel bujany zatrzeszczał.

- Nie jestem pewna, czemu panujący rozważają takie coś, ale mogę się domyślić: Pod Pomocnym Kopytem jest dobrym miejscem na bazę wypadową, jeśli ktoś chciałby się pozbyć Gangu z Kniei Otulisko. Lord Ruby z pewnością obiecał, że rozprawi się z bandytami w zamian za tytuł. Ale chyba mam na to radę...

- Jestem przekonana, że mogłybyśmy porozmawiać z księżnymi w twoim imieniu... znam parę kucyków, które mogłyby nam zorganizować spotkanie - zaproponowała Rarity.

- Albo możemy po prostu powiedzieć „nie ma mowy”! Co się wtedy stanie? Zróbmy powstanie! Nie zmuszaj nikogo do przyjęcia barona, a jeśli nie mogą nawet poradzić sobie z bandytami... - zaczęła Rainbow.

Granny Smith uniosła kopytko i pokręciła przecząco głową.

- Nie możemy. Lord Ruby to wpływowy szlachcic, więc raczej nie zdołacie przekonać księżnych do zmiany zdania, a takie powstania są brane przez szlachtę bardzo poważnie. W przeciwieństwie do bandytów, zwykłe kucyki mają domy. - Spojrzała na Rainbow Dash. - Prędzej zrównają Ponyville z ziemią, niż pozwolą na wybuch rebelii. Tego chcesz?

- Nie... - Pegaz spuścił głowę.

- Musi być coś, co możemy zrobić! - wtrąciła Pinkie.

- Jest - staruszka rzuciła jej ostre spojrzenie - tylko dajcie mi powiedzieć, co!

- Przepraszam. - Pinkie skuliła się pod wpływem spojrzenia.

- Istnieje tradycja, że jeśli nisko urodzony kucyk stanie w imieniu miasta w obronie bezpieczeństwa terytorium, to zostaje mianowany wtenczas nowym baronem.

- Jak sir Fletcher? - spytała Twilight. - Przepraszam - dodała szybko.

Granny Smith westchnęła głęboko.

- Tak, on był pierwszym takim przypadkiem, choć stało się to jeszcze na długo przed tym, nim się urodziłam. Chcę, żeby Jackie poszła do gospody i spotkała się z lordem w moim imieniu. - Skierowała wzrok na Twilight. - Wiem, że masz swoją własną misję, ale mam nadzieję, że ruszysz do Kniei Otulisko po tym, jak spotkasz się z nimi w gospodzie i dasz powód, aby nadali tytuł barona komuś bardziej odpowiedniemu.

- Ja? - zdumiała się fioletowa klacz. - Jeśli taka tradycja rzeczywiście istnieje, dlaczego nie zostałam baronową po pokonaniu lisa?

- Jeden stary zamek nie czyni nikogo panem, młódko. Nie można być baronową, jak nie ma czym władać. - Staruszka uśmiechnęła się słabo. - Pospolite kucyki, takie jak ja, zbudowały to miasteczko, a teraz ktoś chce je nam odebrać! - Uderzyła w podłokietnik z zaskakującą jak na swój wiek siłą. - Całe życie na to harowałam, a jak lord Ruby zdoła osiągnąć to, co chce, to będzie mógł to zagarnąć, opodatkować i tworzyć takie prawo, jakie mu się żywnie spodoba. To nie w porządku! - Granny Smith spojrzała głęboko w oczy Twilight. - Pomożesz nam?

Ona wie... uświadomiła sobie Twilight. Widziała to w jej oczach: starą klacz, która wiedziała, że jej czas się kończy i co na nią czeka, walczącą, aby utrzymać dziedzictwo, jakie po sobie pozostawi.

Jest jedna rzecz, którą chcę zrobić przed śmiercią, i jest nią pomśzczenie Star Swirla, zdecydowała.

- Nie... nie mogę - szepnęła. Nienawidziła się za te słowa, ale musiała je powiedzieć. - Muszę znaleźć tego, kto zabił Star Swirla. I sprawić, aby za to zapłacił - dodała. - Przepraszam. Nie mogę pomóc... nie, kiedy jestem tak blisko.

- Jak to nie możesz? - warknęła gniewnie Applejack. - To mój dom, kosztela! Skoro ty nie chcesz pomóc, ja to zrobię!

- Jackie! Pójdiesz tam, gdzie potrzebuje cię Twilight! Złożyłam przysięgę Star Swirlowi, a ty obiecałaś, że pomożesz mi jej dotrzymać - krzyknęła Granny Smith.

- Tak, prze pani - burknęła wojowniczką. Wstała, potraktowała Twilight gniewnym spojrzeniem i wyszła. - Przyjdź po mnie, jak będziesz chciała iść tam, gdzie chcesz, *liderko* - rzuciła na odchodne. Kiedy tylko znalazła się za progiem, splunęła na ziemię i poczęła kłusować w stronę stodoły, zostawiając drzwi otwarte na oścież.

Fioletowa klacz z niepokojem patrzyła, jak jej pozostałe przyjaciółki również wstają. Rainbow Dash zaczęła iść w kierunku drzwi, również kierując na nią wypełniony wściekłością wzrok.

- Obiecałam ci coś, Twilight Sparkle, i nie opuszczę cię. Ale jeśli zależy ci tylko na zemście, to nie licz na moją przyjaźń.

Twilight otworzyła usta, lecz nie mogła znaleźć żadnych słów.

Rarity była następna, razem ze Spike'iem oraz Fluttershy.

- Czy naprawdę tylko to się liczy? Sądziłam, że będziemy pomagać kucykom... - powiedziała łuczniczka, kręcąc głową.

- To nie jest właściwe... - mruknęła Fluttershy, podążając za Rarity.

- Pinkie? - spytała z nadzieją magiczka.

- Nadal jestem twoją przyjaciółką, Twi... ale Star Swirl pewnie chciałby, żebyś pomagała innym, kiedy masz na to okazję - rzekła Pinkie. Wyszła z domu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Twilight zacisnęła zęby. Wiedziała, jakie najpewniej będą konsekwencje jej decyzji, ale i tak ją podjęła. Miała ochotę krzyknąć za przyjaciółką, że Star Swirla nie było nigdzie, gdzie mógłby zobaczyć, jakich wyborów dokonuje. Arcymag odszedł. Nie miała nikogo, przed kim musiałaby odpowiadać, ale miała za to jeden, prosty cel. W umyśle ujrzała rozwijającą się przed nią prostą ścieżkę, po której kroczyła bez towarzyszek. Koniec tej drogi był zaś taki sam, jak każdej innej: ginęła.

Przypomniła sobie głos z koszmaru: „Dowiesz się...” Znał ją lepiej niż ona sama. Czy *właśnie to miał na myśli?*

- Wiesz, ona ma rację - powiedziała cicho Granny Smith.

Twilight obejrzała się na nią.

- Wiesz o tym!

- O czym? - Staruszka przekręciła lekko głowę.

- Wiesz, o czym mówię. Spytałam Celestię, co się dzieje... po śmierci.

- Ach... - mruknęła staruszka. - Zawsze się trafi jakiś ciekawski.

- Co masz na myśli?

Granny Smith westchnęła.

- Kiedy podróżowałam ze Star Swirlem, to zwykł on korzystać z zaklęcia, aby wysłać listy do Celestii, podobnie jak Spike to potrafi. Wątpię, aby Celestia potrafiła odmówić kucykom takim jak ty, które będą pytać o pewne rzeczy tak długo, aż w końcu dostaną odpowiedź. Ale prawdziwy problem z takimi polega na tym, że sądzicie, iż musicie uświadamiać wszystkich wokół.

- Powiedział ci, prawda? - spytała Twilight.

- Owszem. - Granny Smith oparła się na swoim fotelu i poczęła gapić się nieobecny wzrokiem w sufit. - Zauważyłam to, kiedy mój mąż zginął z walce z liszem. Po paru dniach w końcu znalazłam siłę, aby się z nim pożegnać i powiedziałam: „jest teraz w lepszym miejscu”. Star Swirl rzucił mi wtedy to... spojrzenie... Byłam pewna, że coś wie, ale nie chciał mi tego powiedzieć, a przynajmniej nie wtedy. Niedługo potem urodził się mój syn. Był silny: w czasie walki z Liszem nosiłam go w sobie od ledwie miesiąca. Kiedy był mały, opowiadałam mu historię, że jego ojciec jest w niebie i spogląda stamtąd, jak dorasta. Star Swirl to usłyszał.

Granny Smith nachyliła się ku Twilight.

- Akurat mnie wtedy odwiedzał. Kiedy położyłam mojego syna do łóżka, Star Swirl znowu spojrzał na mnie w ten sposób. Musiałam go o to zapytać, i tym razem mi odpowiedział. Nie przyjęłam tego za dobrze. Myślę, że lepiej by było, gdybym nadal żyła w nieświadomości. Wolałabym wierzyć, że jeśli będę dobrym kucykiem, to po śmierci Celestia się mną zaopiekuje. Ale miałam coś, co się dla mnie liczyło: moją rodzinę. I to miasteczko. Nie chciałam być nikim, a najlepszym sposobem na zaradzenie temu jest zrobić coś, co będzie mieć wpływ na świat.

- Czy to dlatego Star Swirl nigdy nie miał dzieci? Bo mogłyby odejść, będąc nikim? - spytała Twilight.

- Nie. - Staruszka pokręciła głową. - Wiedział, że w życiu można znaleźć radość. Miałby dzieci, ale klacz, którą kochał, umarła na krótko po tym, jak zaczął podróżować. Nigdy nie znalazł sobie kogoś innego. Swego czasu nawet sama żywiłam do niego uczucia, po śmierci męża, ale on zawsze był taki zamknięty w sobie. Ale ty... ty obudziłaś jego serce na nowo. Szkoda, że nie widziałaś radości w jego oczach, kiedy cię tutaj przyniósł jeszcze jako źrebiątko, po drodze do Candlekeep.

- Byłaś dla niego całym światem, on zaś uczynił dla ciebie wszystko, co mógł. - Seniorka klanu Apple uśmiechnęła się słabo. - Zabrał cię do Candlekeep, gdzie mogłaś dorastać i uczyć się, wolna od niebezpieczeństw. Byłaś dla niego niczym córka, której nigdy nie miał, a teraz zaś jesteś dziedzictwem, za które oddał życie.

- Nig... nigdy mi nie powiedział... - Twilight zamrużyła, walcząc ze łzami. - To znaczy... wiedziałam, że mnie kochał, ale...

- Kochał cię całym sercem... - mruknęła Granny Smith. - Powiedział ci, jak cię znalazł?

- Mówił, że zostałam porwana przez kultystów śmierci, którzy zabili moich rodziców. Znalazł mnie, kiedy ścigał ten kult w Manehattanie - powiedziała Twilight.

- I kiedy tylko cię zobaczył, leżącą i płaczącą na ofiarnym ołtarzu, od razu cię pokochał. Stałaś się wszystkim, co było dla niego ważne. - Granny Smith rzuciła drugiej klaczy twarde spojrzenie. - A co jest ważne dla ciebie, Twilight Sparkle?

Fioletowa klacz opuściła głowę wbiła wzrok w swoje kopyta. *To, kim jestem, nie ma znaczenia...* uświadomiła sobie. Przez cały ten czas zadawała sobie złe pytanie. Błogosławiona czy przeklęta, bohaterka czy potwór - to było nieistotne. Wiedziała, do czego jest zdolna, teraz zaś liczyło się jedynie to, jak wykorzysta swą moc.

Liczą się decyzje, które podejmę. I nigdy nie dostanę drugiej szansy.

Miała jedną okazję, jedno życie, a jej przybrany ojciec poświęcił wszystko, aby mogła je zachować. Liczyło się dla niej, aby przekuć tę ofiarę na coś dobrego, w tym jedynym posiadanym życiu. Wybrałam krętą ścieżkę, i będę się jej trzymać.

- Pomogę ci - oświadczyła. - Pomogę Ponyville, Bon-Bon, i wszystkim, którym będę mogła.

Nadal chciała znaleźć Czarnego Rycerza, lecz to mogło poczekać. Nie zamierzała pozwolić, aby spuścizna Granny Smith przepadła. *Może mogę zrobić coś, co będzie mieć znaczenie.* Jej myśli wróciły do Appleloosy - miasta, które uratowali. *A może już to zrobiłam...*

Granny Smith posłała jej ciepły uśmiech.

- Jeśli taka jest twoja decyzja, to lepiej powiedz o niej twoim przyjaciółkom, bo teraz myślą, że cię straciły. Wyśpij się dobrze; możecie iść do gospody rano.

Stodoła na Jabłkowych Akrach pełna była małych kuszetek w kilku pokojach, w których goście i robotnicy mogli odpocząć. Właśnie w jednej z takich izb Twilight znalazła swoje przyjaciółki. Usłyszała ich głosy, gdy wchodziła po drabinie.

- Powinnyście dać jej szansę. Ona ma teraz ciężko - powiedział Spike. - W ciągu ostatnich dni sporo dowiedziała się o sobie i świecie.

- Nie mam czasu na dawanie jej szans. Tu chodzi o mój dom! - warknęła Applejack.

Twilight pojawiła się na piętrze, a konwersacja momentalnie ucichła. Wszyscy spojrzeli na nią z zakłopotaniem.

- Przepraszam - powiedziała. - Rozmawiałam z twoją babcią i zmieniałam zdanie. Pomogę wam.

Momentalnie znalazła się w ciepłym uścisku. Kopyta owinęły się wokół jej ciała, a Spike złapał się jej nogi.

- Niełatwo jest poświęcić to, co chcesz zrobić, aby robić to, co słuszne - powiedziała Rarity. - Przepraszam, że byłam wobec ciebie taka surowa.

- Nie mówiłam poważnie... że nie będę twoją przyjaciółką - dodała Rainbow.

- Zasłużyłam sobie - odparła Twilight, zanurzając twarz w czyjejs miękkiej grzywie. - Zapomniałam o tym, co naprawdę ważne... Cieszę się, że przy mnie jesteście.

Uniosła głowę i zauważyła, że brakowało jednego kucyka.

Applejack stała przed nią ze stoickim spokojem.

- Ja... cieszę się, że zmieniłaś zdanie, Twilight. - Podeszła ku niej i dołączyła do uścisku.

Serce magiczki wypełniła radość. Gdziekolwiek nie pójdzie, mając te kucyki u swego boku, będzie w domu.

Fioletowa klacz rzucała się i wierciła na swoim pościu, nie mogąc zasnąć. Wraz z przyjaciółkami spędzała noc na poddaszu. Wliczała się w to nawet Applejack, która wolała zostać z nimi, niż spać w swojej sypialni. Delikatny blask księżyca, wlewający się do pomieszczenia przez podwójne drzwi rozjaśniał sylwetki jej śpiących przyjaciółek. Twilight zerknęła przez uchylone drzwi na wystającą poza drugie piętro kładkę. Była na tyle szeroka, aby zmieścić się na niej kucyk.

Najciszej jak mogła, wyslizgnęła się ze swego pościu. Szła, stąpając lekko po podłodze i lewitując za sobą śpiwór. Gdy znalazła się na kładce, rozłożyła go, położyła się wygodnie i zamknęła oczy.

- Wiesz, w środku jest dość miejsca - powiedziała Applejack, stojąc w progu. Ziewnęła cicho.

- Lubię spać na zewnątrz - mruknęła Twilight, spoglądając na przyjaciółkę.

- Dobrze, że na dziś nie ma w planach deszczu. Chyba, że dostaniemy burzę. - Pomarańczowa klacz spojrzała w niebo, mówiąc cicho, aby nie pobudzić pozostałych. - Nie widzę żadnych ciemnych chmur... ale ciężko je znaleźć w nocy. - Weszła do środka.

Mając nad sobą rozgwieżdżone niebo, Twilight zamknęła znów oczy. Nim jednak zdołała zacząć zasypiać, usłyszała, że ktoś obok rozkłada śpiwór. Otworzyła oczy i zobaczyła kładącą się Applejack. Ziemna klacz położyła się na grzbiecie i poczęła wpatrywać w gwiazdy.

- Nie powiedziałam tego wcześniej, ale przepraszam, że się tak wkurzyłam. Pewno powinnam była spróbować o tym pogadać - rzekła.

Twilight także przetoczyła się na grzbiet i spojrzała w upstrzone jasnymi punktami niebo.

- To nie twoja wina...

- Twi, powiedz po prostu „wybaczam ci”.

- Wybaczam ci, Applejack.

- Dzięki... No, to co cię gryzie? Czemuś wylazła na dwór? - spytała Applejack.

- Nie wiem... Odkąd Star Swirl zginął, mam koszmary zawsze, kiedy śpię pod dachem. Na zewnątrz nie mam tego problemu. Nie wiem, czy nocowanie na dworze czy w środku naprawdę robi jakąś różnicę, ale z jakiegoś powodu mam problem z tym drugim - wyjaśniła magiczka.

- Hmm... to ma sens - mruknęła druga klacz. Po chwili milczenia, dodała: - Chcesz się zemścić, racja? To dlatego nie chciałaś pomóc na początku.

Twilight skinęła głową, choć Applejack nawet na nią nie patrzyła.

- Tak... - przyznała.

- Rozumiem... Ja też chcę zemsty. Chcę zabić tego, który odebrał mi rodziców - powiedziała Applejack.

- Kogo?

- To historia na inną chwilę. Może nawet zapolujemy na niego razem, jak już rozprawisz się z Czarnym Rycerzem.

Twilight nie naciskała i nie zadała więcej pytań. Po chwili milczenia, pomarańczowa klacz dodała:

- Pamiętaj, Twilight, że Star Swirl nadal czuwa nad tobą z góry. Tak samo jak moi rodzice nade mną.

Magiczka odwróciła się, aby mieć pewność, że nie patrzy w oczy przyjaciółki.

- Tak... - mruknęła. *Ona nie chce wiedzieć...* powiedziała sobie w myślach.

Po chwili w końcu zasnęła.